

# Józef Borzyszkowski

---

## Helena z Byczkowskich Lewnowa (1916–2011)

---

Acta Cassubiana 14, 424-429

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Józef Borzyszkowski**

## **Helena z Byczkowskich Lewnowa (1916–2011)**

W A.D. 2012 – Roku Młodokaszubów, wspominając ich korzenie, przywołujemy bardzo często jedno małżeństwo, Teodorę i Izydora Gulgowskich oraz Wdzydze. Tam bowiem, według Aleksandra Majkowskiego, przywódcy ruchu i Towarzystwa Młodokaszubów, zabłysło zorze wskrzeszenia kaszubszczyzny. Tam narodziło się pierwsze Muzeum Kaszubskie (1906) i Kaszubskie Towarzystwo Ludoznawcze – Verein für Kaschubische Volkskunde (1907) oraz koncepcja „Pisma dla spraw kaszubskich” „Gryf” (1908). Tam też narodziła się idea ruchu młodokaszubskiego i organizacji młodokaszubskiej, której pierwszym uosobieniem była Spółka Wydawnicza „Gryf” (1909), a kulminacją Zjazd założycielski Towarzystwa Młodokaszubów w Gdańsku (1912).

Rok wcześniej młodokaszubi zorganizowali I Kaszubsko-Pomorską Wystawę Ludoznawczą w Kościerzynie, a w Berlinie ukazało się w języku niemieckim najwybitniejsze dzieło I. Gulgowskiego *O nieznanym ludzie w Niemczech. Przyczynek do ludoznawstwa i krajoznawstwa Kaszub*.

Kontynuatorami działalności Gulgowskich i tradycji nie tylko wskrzeszenia, ale i odrodzenia kaszubszczyzny, jej rozwoju, byli przede wszystkim młodokaszubi, ale i inni ich liczni następcy.

W dziejach Kaszubów kolejnym wielkim przełomem był rok 1956, kiedy to powstało Zrzeszenie Kaszubskie, wydające od 1957 r. własne czasopismo „Kaszëbë”, przekształcone w 1964 r. w Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, borykające się po pierwszym okresie ożywienia z codziennością i swoistym marazmem życia społecznego w PRL-u, istniejącego nie tylko na Kaszubach i Pomorzu w latach sześćdziesiątych XX wieku. Wówczas to na mapie ruchu kaszubsko-pomorskiego pojawiła się wieś Łączyńska Huta nad Jeziorem Raduńskim, leżąca niemal w centrum Szwajcarii Kaszubskiej, obejmującej gminę Chmielno i arcyciekawą parafię Wygoda Łączyńska, na którą składają się także wsie z sąsiednich dla Chmielna gmin – Stężycza i Sierakowice. W samej Łączyńskiej Hucie miejscem spotkań i rozmów, narodzin wielu nowych inicjatyw, stał się dom rodziny

Heleny i Józefa Lewnów oraz odbudowana przy ich pomocy stara *chëcz* robotnicza Marii i Edwina Kobieliów, która rychło stała się siedzibą Klubu „Pomorania”.

Członkowie Klubu „Pomorania” trafili do Łączyńskiej Huty, do zagrody Lewnów, po raz pierwszy latem 1968 r. Pięć lat wcześniej zawitał tam Lech Bądkowski, podróżując kajakiem po Jeziorach Raduńskich, zatrzymując się na biwak na półwyspie Paszk, należącym do gospodarstwa Lewnów. Wówczas to 13-letni Hubert Lewna otrzymał odeń „Na pamiątkę poznania w Paszku...” autorski egzemplarz jego książki *Oko za oko*. Za Lechem trafiła do Łączyńskiej Huty i do Lewnów Izabella Trojanowska, a potem Henryk Jabłoński, Renata i Wojciech Kiedrowscy.

W 1968 r. W. Kiedrowskiemu I. Trojanowska zleciła zabranie z Huty, zawiezenie do Wdzydz na sobótkowe spotkanie z Pomorańcami, Huberta – świeżo upieczonego maturzystę. Poznaliśmy się z nim w gościnnym domku Władysławy i Józefa Wiśniewskich... I tam się znów wiele zaczęło...

Hubert nie uczestniczył wprawdzie w naszych sobótkach i zorganizowanym wówczas na Wielkim Ostrowie „Ścinaniu kani”. Wrócił bowiem do Łączyńskiej Huty, gdzie był gospodarzem Sobótki na Paszku. Zdażył jednak zaprosić nas – Pomorańców do siebie – do odwiedzin Paszku i domu Lewnów.

Planując letnią pieszą wanagę, uwzględniliśmy to zaproszenie i w czas żniw A.D. 1968 zjawiliśmy się w zagrodzie Lewnów. Hubert wskazał nam miejsce na namiot w sadzie i nocleg na sianie. Już pierwszego czy następnego dnia naszego tam pobytu jego mama – Helena zaczęła nas podkarmiać, na początek smaczkami – sokiem, kisielom, mlekiem. (Przy następnym pobycie włączyliśmy się już na dobre do prac, nie tylko żniwnych i przeszli w pełni na wikt gospodarzy). Wówczas to odwiedził nas Szczepan, starszy brat Huberta, dumny student prawa UMK, skądinąd kolega z roku będącej wśród nas Janki Borzyszkowskiej, która była prezesem Klubu „Pomorania” w Toruniu...

Od tamtego lata 1968 r. przewinęło się przez dom Lewnów wielu przedstawicieli społeczności zrzeszonej, a przede wszystkim dziesiątki Pomorańców, goszczonych przez Helenę i Józefa Lewnów. Oprócz Izy, Lecha, Reni i Wojtka bywali tam Franciszek Fenikowski, Majka i Antek Facowie, Krystyna i Edmund Puzdrowscy, a często także Renia i Jaś Piepkowie.

Niezapomniane są sylwestry u Lewnów, zwłaszcza ten z 1969 r., gdy w Łączyńskiej Hucie bawili się „starzy”, a w Chmielnie „młodzi” – Pomorańcy, którzy następnego dnia po lodzie dotarli także do Lewnów.

Gospodynią domu, na głowie której pozostawały sprawy wyżywienia i zakwaterowania gości obok codziennych bardzo wielu prac w gospodarstwie, była Pani Helena. Wspomagały ją córki – Irka i Elżunia; Towarzyszyła bratowa Danusia Byczkowska, żona Alego – *szkólnego* w Łączyńskiej Hucie. A wiedzieć trzeba, że pierwotnie szkoła, zanim powstał nowy budynek, mieściła się w domu Lewnów, gdzie od 1968 r. mieszkał także *szkólnoy* z rodziną, wcześniej kierownik szkoły w Reskowie.

Dom Lewnów – dawna siedziba właścicieli folwarku Łączyńska Huta, zwana za czasów pruskich Mettkau – był okazały, ale i rodzina była niemała. Obok rodzin *szkólnych* i gospodarzy rodziną Lewnów tworzył wuja Stach – Anastazy, młodszy brat Pana Józefa i zająca pomoc Franciszka Rogalska, świadoma swego szlacheckiego rodowodu..., bardzo życzliwie traktująca nas – młodzież, a z czasem także nasze dzieci...

Dobrym duchem i głową rodziny był oczywiście sędziwy już Pan Józef. Niemniej, o jakości życia domu – jego mieszkańców i licznych gości, decydowała praca i postawa Pani Heleny. Gdyby nie ona, trudno sobie wyobrazić nasze częste wizyty i zakorzenienie się w jej rodzinie, a z czasem nawet spowinowacenie – spokrewnienie. Dzięki niej częstymi gośćmi, obok krewnych z rodziny Lewnów, byli niemniej liczni, a bliżej mieszkający przedstawiciele rodziny Byczkowskich, z których także z czasem wyszli kolejni Pomoranie, a między nimi jej bratankowie, Wiesio i Marek z Chmielna, dziś kojarzony głównie z Kaszubskim Uniwersytetem Ludowym we Wieżycy-Starbieniu.

Pani Helena wsparła nas w decydującym momencie w 1970 r., gdy na wiosennej wianodze podjęliśmy decyzję o przejęciu i odbudowie na cele Klubu „Pomorania” owej chaty robotniczej Marysi i Edwina Kobieliów. Jeszcze ważniejsza była jej pomoc w trakcie odbudowy i przy uwzględnieniu z czasem tradycyjnych imprez przy *chëczy*. A były to, obok Sylwestrów, choinek dla dzieci, przede wszystkim unikatowe wówczas parafialno-gminne *ożniwinë* – dożynki. Rychło doszły Konkursy dla młodych twórców ludowych „Ludowe Talenty” oraz „Ścinanie Kani” – nasze wspólne „Sobótki” na Paszku. Po kilku latach doszedł Konkurs recytatorski „Rodnô mowa” – poezji i prozy kaszubskiej w Chmielnie, zainicjowany przy okazji spotkań z uczestnikami Seminarium Kaszubskich, odbywających się w Łączyńskiej Hucie od 1979 r. Głównym organizatorem, obok O/Gdańskiego i Klubu „Pomorania”, był Klub ZK-P w Borzestowie, a potem Oddział ZK-P w Chmielnie, którego liderem był radny gminy Hubert Lewna.

Zwykle też nasi goście, przybywający do *chëczy* „Pomorania”, czy od 1976 r. do chaty Borzyszków, zarówno ci z kraju, jak i z zagranicy, byli goszczeni także przez Panią Helenę. Byli to zarówno ludzie kultury i nauki, jak też Kościoła i polityki... Z wzruszeniem wspominam indywidualne odwiedziny Heleny i Józefa Lewnów w obu *chëczach* – czas wspomnień i porównań współczesności z przeszłością, która dla nich nigdy nie była ani łatwa, ani też tylko smutna.

W międzyczasie ich dzieci – synowie i córki – kończyli szkoły i studia w Toruniu i Gdańsku, podejmując tu pracę, działając w ZK-P, uczestnicząc w rozwoju społeczności zrzeszonej, zakładając własne rodziny... Tak się złożyło, że z czasem i my stawaliśmy się członkami rodziny Lewnów, tytułującymi Panią Helenę Mamą i Babcia, a Pana Józefa Tatkiem, ich rodzeństwo wujkami, ciociami... Obok domu Lewnów nie mniej ważna była nowa szkoła – dom D. i A. Byczkowskich, gdzie zadomowili się m.in. Halina i Marian Kołodziejowie. Niejedną radosną uroczystość rodzinną, a z czasem także żalobną, przeżyliśmy u Byczkowskich w Chmielnie czy Borzestowie-Wygodzie, na ojcowiznie Pani Heleny.

Swoista kulminacja znaczenia Łączyńskiej Huty, a przy okazji roli Pani Heleny i rodziny Byczkowskich-Lewnów w ruchu kaszubsko-pomorskim, miała miejsce w 1983 r. Wówczas to zorganizowaliśmy spotkanie działaczy ZK-P, na którym już bez chorego Lecha Bądkowskiego, ale za prezesury Izabelli Trojanowskiej, debatowaliśmy nad przyszłością ZK-P. Wtedy też desygnowano na kandydata do stanowiska prezesa Zrzeszenia Szczepana Lewnę, pozostawiając mnie przy prezesurze Oddziału Gdańskiego, co stało się faktem w grudniu tego roku i zapoczątkowało kolejną kadencję harmonijnej współpracy Zarządu Głównego i Zarządu O/Gdańskiego, gwarantującą rozwój Zrzeszenia i jego pomyślne przejście w latach 1986–1992 w nową rzeczywistość III RP z kulminacją w postaci II Kongresu Kaszubskiego w 1992 r. Nasze sukcesy i radości oraz rozczarowania były wówczas udziałem także Pani Heleny, która po śmierci Pana Józefa w 1982 r., nadal dbała o dom i jego otoczenie – siedzibę Lewnów, gdzie gospodarzami byli już Hubert i jego dzielna białka Barbara, którzy z czasem zamieszkali w nowym domu – dworku...

Dzieje domu, gospodarstwa i rodziny Lewnów, to osobna historia. Helena Lewnowa została jego gospodynią po zakończeniu II wojny światowej, wychodząc za mąż za Pana Józefa 15 stycznia 1946 r. Urodziła się 3 maja 1916 roku w Borzestowie – na wybudowaniu – w rodzinie gospodarza Józefa i Anastazji z domu Wolfów-Wilczewskich, jako jedna z dziesięciorga ich dzieci. (Jej mama była drugą żoną Józefa; z pierwszego małżeństwa z przedstawicielką rodziny Kreftów, dziedziców gospodarstwa, było dwoje dzieci, m.in. córka Klara, zamężna z Feliksem Labudą, właścicielem sklepu w Somoninie, którego syn Stanisław bywał kiedyś często w Łączyńskiej Hucie).

Koleje życia rodzeństwa Pani Heleny, dzieje ich rodzin, losy dzieci i wnuków, nieustannie przewijały się przez dom Lewnów. Najstarszy brat Heleny, Władysław (1911–1943) zginął w Stutthofie, aresztowany pod zarzutem uczestnictwa w ruchu oporu. Siostra Aniela (1913–1957) wyszła za Bernarda Lewnę, zamieszkując do 1945 r. w Łączyńskiej Hucie. Stąd i Helena trafiła do domu Lewnów. Kolejny jej brat, Bronisław (1921–1991), żonaty z Teresą z Plichtów z Chmielna, wpisał się w tamtejsze dzieje jako naczelnik poczty i ojciec Pomorańców – Marka i Wiesława. Następny był – jest brat Alfons, rocznik 1922, ostatni *szkólny* z Łączyńskiej Huty, wcześniej w Reskowie, o ciekawym życiorysie (m.in. był organistą w Mściszewicach, gdzie poznał Danutę Woś z Sierakowic – swoją *białkę*, spokrewnioną z rodziną Sychtów z Puzdrowa), dziś zasłużony emeryt, obywatel Kartuz...

Po Alfonsie urodziła się Helena, która ukończyła szkołę powszechną w Borzestowie w 1929 r., pozostając w domu na gospodarstwie rodziców. Mając 18 lat została uczestniczką rocznego studium – kursu Żeńskiej Szkoły Gospodarstwa Rolnego w Gdyni-Rumia-Zagórze. Tam poznała od strony teoretycznej zasady dobrego prowadzenia gospodarstwa rolnego, kończąc kurs z wyróżnieniem, wprowadzając nowości do gospodarstwa rodziców, a przez siostrę także i Lewnów. Po śmierci swoich rodziców, a dziadków Huberta, dom Lewnów pod jej kierownictwem był ostoją także dla wszystkich Byczkowskich. Jej młodsze rodzeństwo to:

Bolesław (1919–1959), stolarz w Kartuzach, żonaty z Gertrudą Machalińską; Anna (1925–1957); Mieczysław (1926–1980) – dziedzic ojcowizny, żonaty z Jadwigą Ramczyk; Stefan – rocznik 1932, żonaty z Teresą Reiter w Sierakowicach, mieszkaniec tej wsi.

Zarówno Byczkowscy, jak i Lewnowie, przeżyli „ciekawe” lata II RP i straszną noc okupacji hitlerowskiej oraz niewesołą rzeczywistość PRL, często wspomnianą w Łączyńskiej Hucie. Ponieważ dom-zagroda Lewnów stanowiła centrum wsi, zajeżdżali i zachodzili do niej w czas wojny zarówno ludzie TOW „Gryf Pomorski”, jak i poszukujący ich gestapowcy z Janem Kaszubowskim na czele, którego w tej okolicy, jako kata Polaków, znały nawet dzieci. Dom Lewnów był także blisko zaprzyjaźniony z plebanią, której gospodarze w każdej epoce bywali i bywają w nim gośćmi. W najbliższym bowiem otoczeniu dom ten nadal pełnił funkcję dworu, z którym związana jest plebania. Tak było zwłaszcza za organizatora parafii wygodzkiej, ks. Anastazego Sadowskiego, jak i za jego następcy w latach 1936–1979, zacności wielkiej ks. Zygmunta Poćwiardowskiego – proboszcza w czas wojny i PRL; podobnie też było za jego następców.

Gospodarstwo Lewnów w Łączyńskiej Hucie to resztówka dawnego folwarku, dóbr Mettkau, rozparcelowanego pod koniec XIX wieku przez Komisję Kolonizacyjną. A ponieważ ziemia jest tam kamienisto-górzysta i mało urodzajna, nie zgłosili się po nią koloniści niemieccy; nabywcami zostali Kaszubi – w tym trzech braci Janków i Jan Lewna.

Dziadkowie Huberta, teściowie Pani Heleny, to Jan Paweł z Borzestowa (1856–1944) i Marianna Julia Bonza (1857–1955), urodzona w Podjazach, do zamążpójścia gospodyni dworu Łaszewskich w Sierakowicach. Ich dzieci to: Leon, zginął na I wojnie jako kawaler; Franciszek – żonaty z Anną Skwierawską, dziedzic części ojcowizny, ojciec Anastazego – rybaka i Józefa rolnika z Rozgardu, (zginął w 1916 r., wdowa wyszła za Walerego Butowskiego, których jeszcze poznaliśmy); Marta wyszła za Franciszka Orłowskiego do Suchej, gmina Parchowo; Marianna, zamężna była z Piotrem Roplem, karczmarzem z Miechucina; Rozalia, żona Leona Stankowskiego, nauczyciela w Łączynie i organisty w Wygodzie, po wojnie w Rumi; Józef żonaty z Heleną; Wiktor żonaty dwa razy w Parchowie; Bernard żonaty z Anielą Byczkowską, po wojnie gospodarz w Pomysku i Żukówku oraz Anastazy – wuja Stach.

Gdy Pani Helena została młodą gospodynią w Łączyńskiej Hucie żyła jeszcze teściowa – babcia Marianna, goszcząca uciekinierów z Prus Wschodnich, z których małżeństwo Schertenleib, zaprzyjaźnione także z ks. Z. Poćwiardowskim, wspomniane jest jako przybrani dziadkowie, opiekunowie najstarszego Szczepana.

Życie codzienne domu Lewnów, najzamożniejszych gospodarzy w Łączyńskiej Hucie, których dom robotniczy zamieszkiwały dwie zaprzyjaźnione rodziny – Franciszki Dalekiej i Moniki Płatki, to przede wszystkim praca, życie zgodne z kalendarium kościelnym i rolniczym. Niemniej liczyły się święta, tradycyjne zwyczaje i obrzędy, a latem m.in. „niedziela w Paszku” – swoiste święto rekreacji

po sianokosach i truskawkach, a przed żniwami. Przy pracy w polu, w której po posiłkach brała udział także Pani Helena, można było poznać niejedną ciekawą historię z przeszłości.

Pomagając w pracy, uczestnicząc w rodzinnych spotkaniach, nauczyliśmy się w Hucie niejednej piosenki, które szczególnie pięknie śpiewali bracia Józef i Stach, wspierani przez Panią Helenę. Były to i są m.in. *Za Niemen hen precz, za Niemen....* czy *Jak mě przed pôř lat...* Pani Helena była bowiem i do różańca i do tańca – wiecznie czynna, pracująca, gotująca, sprzątająca, zabawiająca gości, troszczącą się o krewnych, znajomych i dzieci. Wspominam ją jak własną rodzoną matkę. Nie pamiętając jej niemal w sytuacjach bez pracy. Wstawiała pierwsza wczesnym rankiem, ostatnia udawała się na nocny odpoczynek. Cieszyła się z nami z wesołych gadek Jasia Piepki; opowiadała z humorem przeróżne sytuacje – także spotkania z letnikami; niekiedy niegrzecznymi, traktowanymi przez nią z wyrozumiałością jako „przesilonymi”. Zawsze służyła dobrą radą i uznaniem, podziwem dla innych i ich dokonań, np. dla smacznych tortów Marysi Kobielowej zwanej Jabłuszko i wstającego przed świtem Edwina, który jechał ze mną do Miechucina czy Mirachowa po deski i drażki dla odbudowywanej checzy... Znała dobrze każdego ze wsi i każdego z nas, nasze zalety i słabości; doceniała w pełni, co każdy robił na rzecz innych i *kaszëbiznë*. Język kaszubski za jej przyczyną był językiem domowym nie tylko w rodzinie, ale także z udziałem gości, gdy na ogół w sytuacji obecności przybyszy przechodzono kiedyś na Kaszubach na język polski. Była wspaniałą żoną i matką, a z czasem teściową i babcią, jako siostra zawsze dobra dla braci i ich rodzin, autorytet nie tylko we wsi i rodzinie. Przez lata marzyliśmy o spokojnej rozmowie – o wspominkach z dawnych lat; czekaliśmy na sprzyjające okoliczności – swobodę – wolność od pilnej pracy. Niestety, ostatnie kilkanaście lat życia Pani Heleny to zmagania z chorobą, przykuwającą ją do łóżka, odbierającą mowę i możliwość wspomnień. Przeżyła je dzięki wspaniałej opiece Huberta i jego żony Barbary oraz oddanych córek Ireny i Elżuni. Do końca była najważniejszą osobą w rodzinie, odwiedzaną przez krewnych i przyjaciół, a m.in. także przez ks. apba T. Gocłowskiego. Wbrew pozorom do końca nie straciła, jak sądzę, świadomości. Zdarzyło się, że ktoś w trakcie oglądania jakiegoś filmu skomentował urodę jednego z aktorów – mówiąc – jaki on brzydki. Wtem nagle odezwała się Pani Helena, milcząca od lat – „A të męslisz, że jes piąknější?”

Zmarła 27 czerwca 2011 r. Pochowaliśmy ją na cmentarzu parafialnym w Wygodzie, dziękując za to, co zrobiła dla własnej rodziny i dla naszej wielkiej kaszubsko-pomorskiej familii, dla społeczności zrzeszonej. Bez jej serdeczności i gościnności nie byłaby Łączyńska Huta i Wygoda tak bliska w swej roli Wdzydzom z początku XX w. Nie byłaby tym nowym centrum ruchu kaszubsko-pomorskiego, jakim stała się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych tegoż stulecia, przygotowującym nową rzeczywistość Kaszubów w III RP. Szkoda, że przełom XX/XXI wieku przekreślił w dużej mierze dobre tradycje Wygody i Łączyńskiej Huty...